

# Rozmaitości.

Pismo to wychodzi w każdą **NIEDZIELĘ**, Nr 21.  
w Drukarni St. GIESZKOWSKIEGO.

Zaliczenie na 3 miesiące  
kosztuje Złp: 5.

Kraków dnia 25 Maja 1834 roku.

## SIELANKA.

### MILON I DAFNE.

Ledwie jutrzienka błysła na gaik mirtowy,  
Gdy choży Milon temi powitał ją słowy:

#### MILON.

• Luba zwiastunko słońca i nowego życia,  
Każdą istotę budzisz z nocnego ukrycia;  
Jakaż twój uśmiech radość w czule twory leje,  
Taj zaspy śnięgowy — krzepi świat — nadzieje!  
Już plemiona ptaszątek jedne cię witają;  
Drugie się we mchu tulą, lub w skorupkach drgają;  
Na klonie wybijonym przy tym zdroju blisko,  
Kędy sobie przyjemne obrały siedlisko,  
Widać w wody kryształach mile ich pieszczenie,  
Trzepotanie skrzydełek i dzióbków spojenie.  
Obok tych wiję drobny szczygielek gniazdeczko,  
I zda się mówić kwiląc: siadź tu kochańeczko!  
Tu będę mémi śpiwcy twą samotność słodził,  
Abym się w wspólnych naszych miłostkach odmlodził.  
W lotnym pędzie motyle wstrząsają jaskrami,  
Szczęśliwe że tu żyją z swémi kochankami;  
Po mogilkach fioletek listki w rosie myje,  
Zanim tęcza schyłona z nieba ją wypije;  
Złote muszki tu owdzie migają po róży,  
Drżący jeszcze, skośniałcy, od zimowcy burzy.  
Już nagrobki rodziny méy wieńczą się kwiaty  
Jak w postaci dziewięcicy strojnyé w maju szaty,  
Wszystko już tchnie roskoszą miłości i życia,  
Porzuca swą kolebkę z pieluchą powicia.  
Ach! rzućmy naszą strzechę i ty przyjaćciela!  
Wierny mój psie, jakich jest wśród nieszczęść niewiele,  
I ty bieluchna szata odemnie puszczone,  
Gryz tę buyną murawkę, trzodo ulubiona;

A ja sobie nad owym potokiem usiędę,  
I tam mojej kochanki oczekiwać będę.  
• Te wyniosłe pagórki, roskoszne manowce,  
Często mi wspominają jak z nią pasłem owce;  
Albo po tych zielonych trawnikach biegalem;  
I z kwiatów na jęj skronie wieńce uplatałem;  
A ona mi na wzajem maliny zbierała  
I na śnieżny swęj ręczce ustom podawała,  
Tu kwitła nasza młodość jak poranne róże,  
Tu czérpaliliśmy życia swobody w naturze;  
O! jeszcze tu odetchniem nie raz nowém życiem,  
Za moję lubę Dafny wesolém przybyciem;  
Ale otóż już widzę jęj owieczki białe!  
Płyną jakby obłoczek ze skały na skałę;  
Już słyhać i jęj pienia wdzięczne i radosne!  
O jakże ją to cieszy że urzała wiosnę;  
• La, la, la, moje bazy, woła na baranki,  
• Biegnijcie gdzie są one róże, bzy, tymianki,  
• Które mój ulubiony tam dla mnie zasadził,  
• Kiedy mnie z moją matką w swe sady sprowadził,  
• Abym ich odetchnęła miłémi woniami,  
• Z wietrzykiem, co tam igra, kołysząc ziólkami. —  
I biegnie — a jęj ślady dźwiga dorń zroszona,  
Ptaszyna gniazdko rzuca chodem jęj spłoszona.  
Ach! ginę na jęj widok anielskiego lica,  
Jakoś nieznaną radość zmysły me zachwycę;  
O witam cię kochanko moja ubóstwiona,  
Barwą swęj niewinności dla mnie zapłoniona,  
Pewnie cię miłość nasza przywodzi w te łany,  
Byśmy wspólnie witali poranek różany;  
Wspólnie się unosili nad jego cudami  
I śpiewali jęj piosnki czule z żywiołami?  
DAFNE.  
• Tak miłość nasza luby z twojémi gaiki,  
Bo ty jeden przenikasz méy duszy tajniki;  
Jakże miło jest patrzeć na słonko wschodzące,  
Milo rozważać szmęry zdrojów po tęg łące,

Ale mi jest najmiłej gdy twą słyszę mowę,  
która mnie bardziej cieszy niż kwiaty majowe.  
Cieszy się chichotaniem czulém turkaweczka,  
Gdy na krzaczku usiedzie obok kochaneeczka;  
I ja gdy cię zobaczę, — siedę obok ciebie,  
Zapominam o ziemi — na pół jestem w niebie;  
Świadkiem mi był szron zimy, mroźne wiatrów technienia  
Ile lez nie wylałam bez cię z utęśchnienia;  
Samotna w mojej chatce — śniegiem zasypana,  
Wzdychając od wieczora ku tobie do rana,  
Serce moje tajemnie z twojém rozmawiało  
Dusza tęschniła — oko miłości lęz lalo.  
Lecz dziś jakżem szczęśliwa luby mój kochanku,  
Mówiąc z tobą w pośród łąk, w tym złotym poranku! —

MILON.

O! Iuba nasza wiosno w postaci dziecianny,  
Jakże nas słodko ma mi twój uśmiech niewinny!  
Gdy nas prowadzisz w kwiaty rączką niemowlęcą,  
Gdzie swobody złudzenia zmysły nasze nęca;  
Widziemy ray w kwiateczku z pośród jego woni,  
Po nad któręćm twa nożka za motylkiem goni,  
Rzewniemy się nad trawką gdy się słaba zrodzi,  
Drżąc zimnem przeniknięta w lez ranku powodzi.  
A gdy gwarzemy z sobą wśród tych łącznych zdrojów  
Po pod cieniem jasminków, szlazów, lub powojów;  
Zdaje się w tym nieznanym cudów nowym świecie  
Że nam każdem twym przyjszciem, nowe dajesz życie!

Takiem tęsnęli natury szczęściem kochankowie,  
Niewinni w swych uczuciach, niewinni w rozmowie.  
Pałacem ich świat cały, pokarmem jagody,  
Łąki kwiatów kobiercem — ochłodą zdrojów wody.  
Tam kwitli gdzie wzrastali w wiosnie swęć młodości,  
Tam oni dojrzewali — siwieli w starości;  
Miłość była ich życiem a życie swobodą,  
Gdy razem paśli trzody nad swych zdrojów wodą.

Stan: Szymański.

### TYGODNICZEK

## PANNY ZOFII ZABOROWSKIEJ

PODCZASZANKI ZIEMI CZERSKIEJ.

Wypisany z rękopismu z roku 1738.

(Dalszy ciąg.)

ŚRODA 11 MAJA. — Anoż biedna Zosiu, co teraz poczniesz? Słoneczko wschodzi, a ty rozmiłowana w twym Jasiu nieśmiesz i paciorka zmówić, bo cię wstyd, żeś całą noc z nim pod altaną przesiadziała!...

Nieboga cóżem ja temu winna, że go miłuję nad wszelkie pomyślenie i nad wszelkie powaby żywota! iżbym sobie dla iego miłości gotowa dać głowę uciąc, tak mi też zadzierzgnął serce — a niemawiałaż mi zawdy nieboszka ciocia, Jmei Pani Okęcka: *Serce nie chłopiec, niemożność też ludzka rozkazać mu.* —

Ponieważ tedy spać niewarto już położyć się, a nawet grzech, kiedy słonko boże do okienka zazięra, — więc tedy niech sobie bęndzie co chce, kiedyć już ni z tąd ni z owąd siadłam i zaczęłam pisać, — toż sobie niech opiszę całą tę mą rozkosz dzisiejszey nocy, której niewinności Najswiętsza Panieneeczka świadomą jest i anioł mój stróż.

Już to zaraz jak się kładłam spać i zmówiłam paciorek, cheąc wyrecytować ostatnią modlitwę do anioła stróża: *Aniele boży stróżu mój*, dwa razy mi się język poplątał, iżem wyrzekła, *»Aniele boży Jasiu mój»* ażem się trzykroć przeżegnała, ażeby tę grzeszną myśl odegnać od siebie, jako komara kiedy się naprzykrza. — Co tylko zaczęłam drzymać i odganiać z głowy próżne myśli aby zasnąć bez winy, — anoli z cicha bardzo puka ktoś w okiennicę!... Okrutnie się też przelekłam i zerwałam się rozumiejąc że gore i pytam ze strachem wielkim *»kto tam!* — Aż tu pocziwa pani Domańska cichutko szepta mi przez serce (\*) te słowa *»Niech panieneeczka wstaje, mam radość dla serduszka, — stary mój podszezuwacz (jey mąż, niedobry dziad!) spi, jako niedzwiedź chrapa, — wszystek świat spi, — noc jako w raj, a bogdanek też panieneeczki w naypokorniejsze prośby żebrze, żeby mu wolno było śliczne rączki ucałować i do serca przytulić.* —

Przez Boga, rzekłam biedna, tego ja nieuczynię! — Niebóy się panieneeczka, rzekła ona. *»To ciężki grzech moja kochana Domańsiu, po nocy schodzić się z kim, Bóg mię ukarałby strasznie. — Ona znowu, niebóy się panieneeczka.*

»Jakże ja mam nieboga z samym iednym młodzianem w noc się schadzać?

(\*) Zapewne serce w okiennicy, jak się zwykle wyrzynają dla przypadku pożaru w nocy. P.R.

»Ja będąc przytęm, rzekła na to.—  
Miły Boże, jakby się też rodzic dowiedział,  
tobyłm zginęła!

Niebóy się Panienczka, dowie się on ale chyba na Jozefata dolinie. Albo iato plotka taka, iak mój stary ćwik?

»Nie nie, zawołam na pół z płaczem, nie pójdę, niechcę po nocy; — niegodzi się dziewczey uczciwości czynić tak.

»Ej! niepotrzebne ceregiele zawoła ona; a nuż on się też rozdaśa i znowu go tu niezobaczmy z półroka? Kiedy tak miluje, nie trza go też więcej puszczać z klateczki, bo ano frunie.»

Ten argument Pani Domański wszystkie moje skrypuły zdmuchnął iako pierze; chociaż serce drżało od strachu, iako listeczek rożany, — ale sama niewiem gdzie się moja głowa podziała — iżem iuż na nie niezważała, iedno ubrałam się czempredzey, — i wysunęłam się do sionki co na ogród wychodzi szklanemi drzwiami, — iuż tam Pani Domańska stała, i ledwim wychyliła, capnęła mię za rękę mówiąc te słowa:

»Czego się wzdragać widzieć z najmylejszym alboia to czapła, czyto ano niewidzę że się Waszmość macie ku sobie jako dwa gołąbki? — i po tych słowach prowadziła mię uliczka kasztanową aż do altany, w której one dwa tuczne specyały zawsze noclegują — aż tu gdyśmy bliżey, — wysuwa się Pan Rzeszotarski, i zaraz mi do nóg i potem całuje ręce i siadamy w ganeczku, a Pani Domańska na schodkach nam przed kolany siadła mówiąc: »Niech was Pan Jezus i Najświętsza Panna błogostawia, boście też dobrane osobki, ia tu wszędy pozór dam.» —

Tu dopiero Jasieńko iął mię w pół, i serdecznie z pieszczołą przytulał do serca swego, i iużem mu też nie niemówiła, bo cóż było mówić, kiedy widziałam że onby bezemnie niezostał żyw! i że mię pocziwie umiłował bez myśli zdradney i szatańskiej pokusę. — Takem też w tedy kilka razy nawzajem usta swe złączyła z jego, — i takeśmy w lubem omamieniu długo siedzieli niewiele iuż nawet i szeptali — Pani Domańska niepuszczała nas też z oka, i drugi świadek xiężyc wyglądał też na nas ukosem, bo jedno mało co jeszcze szerszy od sierpa. — Ja wsparłam głowę moją na ramieniu Jasieńkowem — ustami niewładnąc iuż, ale Pan Bóg odpuści to, bo patrzył w serce, i wie że to serce choć trzymane ręką lewą kochańka, iemu też nieprzestawało bić — imie Jego też po każdym odtechnieniu wonnym afektem miłości czystey iako iutrzenka w ustach moich, odzywało się wdzięcznie.

Już się zaczęło świtanie, — skowroneczek trzepotał skrzydelki aż pod samo niebo, a śpiewał Panu cześć, — Jasieńko po milion razy mię ucałował i ponowił swe juramenta i że

mnie nigdy nie opuści, — prosił ażebyłm darowała mu, że się poważył w noc tak późną zajechać do mnie opozwolenie nie żebrząc, — ale też mówił, że to był takowy ano obyczay przodków naszych najmylejszy, o północy na hory i na lasy, na bagna i na ieżiora, dosiadłszy rumaka, lecieć do swojej bogdanki aby ję pokazać swój kawalerski affekt, i u nóg jey wyłane serce swe złożyć, aby znała zerycerski umysł odzierży w swe nayserdeczniejsze królowanie. —

Aż też i przebudzona z drzymania swego Pani Domańska krzykła na nas: »Wszelki duch Pana chwali, a uciekajcież zład Waszmość co siła, — bo też iuż dzień iako wół, a wasze rozmiłowane źrenice, niepostrzegają tego, a tu jedno patrzeć rychło Jegomość wyniędzie ze swęj komnaty!»

Jako dwie makolągwy spłoszone zrywają się i w lot uchodzą przed ptasniki, tak my oboje zerwali się — i jeszcze jedno dawszy sobie pocałowańko — i jeszcze znowu iedno — i jeszcze też iedno.... — O dla Boga! dokądże tego będzie! — krzyknęła znowu stara Domańska, porwała mię za szaratan i odciała za sobą — i Jasieńko też zrobił fugę — dopadł rumaka za ogrodem i zniknął — i oto jeszcze drzę cała iak polotka — i oto nieśmiem spojrzeć na obraz Przenajświętszey Panny Maryi moiey opiekunki! — O żeby też Pan Bóg dał rychley dobry koniec, iżby tych miłosnych schadzek wiele nie było, bo się boję sama niewiem czemu!....

Ledwie też trzy godziny przeszły, ano kurzawa od Przybyszewa!... jadąc znowu te dwa buraki ponsowe — a iedziesz sobie tedy nudy swemi obarczaycie biedną dziewczynę — iuż ona teraz płakać niebędzie — ani się strachać waszemi affekty — Jasienko w sercu, Jasieńko w głowie, Jasieńko w ustach — Jasieńko w każdym tchnieniu moim, bronieć mię będzie przeciw nudocie waszey, — a palcież suche koperczaki — ocieraycie czeła z potu — to wszystko iuż umnie nie — nayfortunniejsza dziewczica, — zamiast co dawniey płakałam, będę się z was obu w duszy chichotać.

Już teraz iak to piszę ma się ku wieczoru, ziedli też śniadania dwa — ziedli suty obiad — wychynęli parę dzbanów wina — i lażą za mną z kąta w kąta — bo rodzic sam kontrakty ma dziś z arendarzami i młynarzami, i bartnikami go dzi — więc na mnie z dał mus, bawić te dwa ruchające się balwany soli — iestem taka figlarna jak nigdy niebyłam, a Panu Stamirowskiemu zaraz nadzieja, żełm dlań dzisiay życzliwszego affektu, — ale Pan Kempisty trocha filut, — kręci wąsem, czuprynę poprawia — miarkuje że ia nie bez kozery taka dziś pustotna.

Dziękiz tobie Panie Boże, — anoż sobie odiechali — obiecując się nieproszeni na ryby w piątek — żebyłm mogła tobyłm do nich

wspala im falapy i rumberbarum i trocha emetyku.— O mój Jasićku, iaka ia szczęśliwa żes ty mój!—

*Godzina 9 wieczór.* Póki będę z woli Pana Boga żywą, póty niezapomnę téy straszney godziny, która owo w cały moicy istności rozlala śmiertelny pot i mróz!— Ledwie nieumarłam od strachu,— co na wieczną sobie pamiętkę zaraz też zapisuję tu.—

Już dobrze po kolacyey, lubo to prawda że rodzic był zadąsany bardzo i nic do mnie nie rzekł, ale myślałam sobie, że to za moje przelewki z Panem Stamirowskim i iak go pocałowałam w rękę odchodzący, głośną mię po głowie; aż tu niespodzianie,— gdy już chciałam się położyć, bo mię sen morzył po tey nocy niespaney nie,— pomieszany Domański przychodzi i oświadcza:— *«Jegomość Paniękę prosi do komnaty swej! Niewiem co tam szatan znowu nabrudził nam, bo Jmci czegoś ano bardzo rozgniewan jest, i kazał przynieść miotelek i dwa hayduki stoią u drzwi.»*—

Śmiertelny dreszcz przeszył mię biedną — iżem ledwo co niepadła — niebyłoc zaprawdę nigdy takowego kazusu, aby mnie srodze karał rodzic mój — ale gdym sobie przywiodła do myśli moje przewinienie nocy téy — to już trzeba umrzeć pomyślałam sobie — zdrada! — hańba — sromota i śmierć — niech tam!...

Drgająca iako biedne kurcze gdy mu garełko przetną ostrzem i cisną go pod stół — nieczułam nóg i weszłam, niewiem żywie Bogu sama iak, do komnaty Jegomości i wyrzałam ci one dwie miotelki z brzeziny, stołek wystawiony na środek i iskry straszliwe w oku Jegomości.— *Ach! już tu moja śmierć*, pomyślałam ci znowu i stanęłam jako wryta, siląc się ile możność, aby ukryć trwogę swą.—

A natenczas rodzic do mnie ponuro bardzo rzekł: «Czy Salusia praczka, sypia w komnacie Waszmości Panny, od wyjazdu Jeymości do Warszawy?—

—» Sypia.—

—» A pewną iesteś Waszmość Panna że na prawdę spi iak się położy?—

—» Tego ia niewiem.—

«A ha! niewiesz Waszmość Panna, niewiesz nic, nieprawda? he!...»

—» Niemozę wiedzieć, bo dzięki Bogu sama dobrze sypiam.

—» Pokaże się to zaraz; dowiesz się tedy Waszmość Panna, że ona niemoże sypiać po nocach, a osobliwie téy nocy, oka pono niezmrużyła.»—

Tu już o włos jedno co niezemglałam i niepadłam;— zguba moja i śmierć pewnikiem czeka mię, pomyślałam biedna, któż mię uratuje od zemsty srogiego rodzica? matki niéma! — on sam iako lew zagniewan, czyicyże próśby za mną wysłucha!... Tak tedy dumając, nierze-

klam nie na ostatnie słowa Jmci, któren fuknął straszliwie na mnie:—

«Ha! milczysz Waszmość Panna, rozumiem cię trusio; ale ze mną nieprzelówki — ia tu chcę prawdy — i ukarania wszetecznicy!...»

Natenczas gorzkim żalem ścisniona, krzykłam przeraźliwie i boleśnie bardzo: «Nayukochańszy Oyeze Dobrodzieiu mój! co to znaczy, iakię wszetecznicy? — Każ mi żywot wziąć, to Waszmości Panu iako rodzicowi wolno; — ale honoru niezazieray mi okrutnie.. boć twoia córka iestem i szlachetney krwie niezmazałam sromotą. «Hola! hola! co tobie w głowie Zosiu, zawołał Jmść, podnosząc mię padającą sobie do nóg — dziecko moje Bóg z tobą — alboż ia to opętan od złego ducha czy co? abym swój ród własny kalal ohydnym podeyrzeniem! Ja tu tylko chcę od Waszmości usłyszeć prawdę, bo to wiem i że Wać lubisz zawzdy sługi domowe ochraniać, a więc może i tę wszeteczną Salkę — i niby niewiesz iże ona w nocy wybiega do ogrodu ku schadzce z gachem — ciebie zostawia otworem spiancą? he? zaraz mi Waszmość wyznay!» —

Na te słowa, jakoby ze śmiertelnych konwulsyi oeucona, musiałam znów ukryć moję radość widząc że tu o co innego chodzi — i ponuro rzekłam:

«To jest sromotna potwarz naydroższy oycze mój!—

«Jako zaś potwarz! Florek widział tey nocy jak się drzwi sklانة do ogrodu otworzyły, i wychodziła z nich ta niecna i gdzieś tam w ogrodzie znikła.—

«Florek, odrzekłam, jest pijanica, i łgarz, — sama go widziałam wezora y iak się taczał iuż żeż w nocy po dziedzińcu i psy bił niewiedzieć za co!..»

«Jako! to Waszmość Panna ręczysz za Salusię, że to nieprawda?—

«Przysięgnę nawet przed obrazem N. Panny Maryi, iże to nieprawda! — (bo to ia byłam, pomyślałam sobie przeto, nie Salusia.)»

—» Czy to bydz może; Zosiu moja? czy mogę temu wiarę dać?—

—» Przysięgam żywemu Panu Bogu, że ia tey cały nocy niezmrużyłam oka, a Salusia chrapała i spała iak zabita — a więc na nią Florek skłamał!» —

Po tych słowach rodzic pocałował mię w czoło — i rzekł: «Idźże duszynko moja spać — ten warchnoł zaraz mi odbeknie.» —

Tak więc tedy z wielkiej chmury mało deszcza!.. — Uradowana poszłam do komnaty — nierzekłszy ani słowa o tém Salusi, ale do Jasićka zaraz jutro poszłę dać mu znać, aby mię niewystawiał więcej na bare zgubie! — Florek dostał potem kilka — ale bardzo miłosierdnych — i dzięki Panu Bogu, złe minęło iako nic. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)